



MOWA BŁAZNA

odkrywanie sztuki
chrześcijańskiej perswazji

OS GUINNESS

MOWA BŁAZNA



Warszawa 2020

MOWA BŁAZNA

odkrywanie sztuki
chrześcijańskiej perswazji

OS GUINNESS

Przekład: Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



[Kup książkę](#)

Tytuł oryginału – *Fool's Talk. Recovering the Art of Christian Persuasion*

Copyright © 2015 by Os Guinness

Copyright © for this edition by Fundacja Prodoteo, Warszawa 2020

Originally published by InterVarsity Press as *Fool's Talk* by Os Guinness.

© 2015 by Os Guinness. Translated and printed by permission of InterVarsity Press,
P.O. Box 1400, Downers Grove, IL 60515, USA. www.ivpress.com.

Konsultacja merytoryczna – Rafał Pokrywiński

Redaktor prowadzący – Magdalena Pabich

Korekta – Lidia Kozłowska

Projekt okładki i stron tytułowych – Zofia Kiciński

Projekt graficzny książki i skład – Stanisław Tuchołka · panbook.pl

Wydanie 1

ISBN 978-83-66665-00-2 (PDF)

ISBN 978-83-66665-01-9 (EPUB)

ISBN 978-83-66665-02-6 (MOBI)

Fundacja Prodoteo

ul. Rudzka 9 lok. 54

01-689 Warszawa

contragentiles.pl

[Kup książkę](#)

 Fundacja
Prodoteo

D.O.M.
oraz Peterowi L. Bergerowi,
uczonemu, mentorowi, przyjacielowi,
Wielkiemu Mistrzowi Komedii i nie tylko

A ponadto, że Kohelet był mędrce, wpajał także wiedzę ludowi.
I słuchał, badał i ułożył wiele przysłów. Starał się Kohelet znaleźć słowa
piękne i rzetelnie napisać słowa prawdy. Słowa mędrców są jak ościenie,
a zdania zbiorów przysłów – jak [mocno] wbite gwoździe.

Księga Koheleta

Rozumny, kto swój rozum w czas zataić umie.

Ajschylos, *Prometeusz skowany*

Wiesz ty, jakeś powinien na punkcie mów postępować i mówić,
abyś się jak najwięcej bogu podobał?

Sokrates w *Fajdrosie* Platona

Nic bowiem nie jest tak giętkie ani tak łatwe do kierowania tam,
gdzie chcesz, jak ludzka mowa.

Cycon, *O mówcy*

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo.

Ewangelia według św. Jana

Nie posłał mnie Chrystus, abym chrzczył, lecz abym głosił Ewangelię,
i to nie w mądrości słowa, by nie zniweczyć Chrystusowego krzyża.
Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą
Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia. Napisane jest bowiem:
„Wytracę mądrość mędrców, a przebiegłość przebiegłych zniweczę”.
Gdzież jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne?
Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata?

Skoro bowiem świat przez mądrość nie poznał Boga w mądrości Bożej,
spodobało się Bogu przez głupstwo głoszenia słowa zbawić wierzących.

Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my
głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów,
a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród
Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą.

To bowiem, co jest głupstwem u Boga, przewyższa mądrością ludzi,
a co jest słabe u Boga, przewyższa mocą ludzi.

Pierwszy List do Koryntian

Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez
proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna.

List do Hebrajczyków

Czasem dowcip miły lepiej niż oburzenie ważność spraw wypowie.

Horacy, *Satyry*

Gdzie klucze zmysłów tępe, tam istoty
Śmiertelne, widzisz, prosto w oblęd lecą.

Dante, *Raj*

A całe życie ludzkie czymże jest innym jak nie jakąś komedią,
w której każdy występuje w innej masce i każdy gra swoją rolę,
dopóki reżyser nie sprowadzi go ze sceny?

Erazm z Rotterdamu, *Pochwała głupoty*

Na świecie pełno jest gniewu, nienawiści, wojen.
Jak to się skończy, jeśli będziemy stosować tylko kule i ogień?
Nie jest wyczynem spalić człowieka. Wielkim osiągnięciem
jest go przekonać.

Erazm z Rotterdamu, List do Lutra

Żart bywa nie raz prorocstwem.

William Shakespeare, *Król Lear*

Zadaniem komedii jest poprawiać przywary ludzkie.

Molier, Przedmowa do *Świętoszka*

Nic bardziej nie śmiesz niż zdumiewający niestosunek pomiędzy tym,
czego się spodziewamy, a co widzimy.

Blaise Pascal, *Prowincjałki*

Nad tych, co niby-mądrzy, większych głupców nie ma.

John Donne, *Potrójny głupiec*

Z drzewa tak rosochatego, z jakiego zrobiony jest człowiek, nie można
wyciosać czegoś zupełnie prostego.

Immanuel Kant, *Rozprawy z filozofii historii*

Człowiek jest jedynym zwierzęciem, które się śmieje i szlocha;
jest bowiem jedynym zwierzęciem porażonym rozbieżnością
pomiędzy tym, jak jest, a jak powinno być.

William Hazlitt

Nie trzeba tak wyczerpywać przedmiotu, aby nic nie pozostało
dla czytelnika. Nie chodzi o to, aby czytał, ale aby myślał.

Monteskiusz, *O duchu praw*

Tęsknić! Tęsknić! Tęsknić, umierając, nie móc umrzeć z tęsknoty!

Friedrich Nietzsche, *Narodziny tragedii*

Obiekcje, z którymi spotyka się obecnie chrześcijaństwo, nie ograniczają
się do określonych doktryn lub punktów domniemanego konfliktu
z naukami przyrodniczymi, [...] ale rozciągają się na cały świat i miejsce
człowieka, sposób pojmowania całego systemu rzeczy, naturalnego
i moralnego, którego częścią jesteśmy. [Chrześcijaństwo] nie staje
w obliczu sprzeciwu dotyczącego szczegółu, tylko zasady. Okoliczności
wymuszają taką samą rozpiętość linii obrony. Przedmiotem ataku jest
całościowa perspektywa chrześcijańska, a najskuteczniejszą metodą reakcji
na tę napaść jest wyjaśnienie i potwierdzenie tej perspektywy.

James Orr, *The Christian View of God and of the World*

[Człowiek] jako jedyny wśród zwierząt jest wstrząsany tym pięknym
szaleństwem, którym jest śmiech; zupełnie jakby dostrzegał w kształcie
wszechświata jakiś sekret, ukryty przed samym wszechświatem.

G.K. Chesterton, *Wiekisty człowiek*

Każdy dowcip jest małą rewolucją.

George Orwell, *Funny but Not Vulgar*

Bliska relacja humoru i wiary wywodzi się z faktu, że jedno i drugie zajmuje się niespójnościami naszej egzystencji. Przedmiotem zainteresowania humoru są niespójności przyziemne, wiary – te ostateczne.

Tak humor, jak i wiara są przejawami wolności ludzkiego ducha, jego możliwości trwania poza życiem, oglądu siebie i całej sceny. [...] Śmiech jest naszą reakcją na bezpośrednie niespójności oraz te, które nas w zasadzie nie dotyczą. Wiara jest jedyną możliwą reakcją na największe niespójności egzystencji zagrażające sensowi życia.

[...] Wiara jest finalnym zwycięstwem nad niespójnością, finalnym twierdzeniem na temat sensu bytu.

Reinhold Niebuhr, *Humor and Faith*

Śmiech ma głębokie znaczenie światopoglądowe. [...] to szczególna uniwersalna perspektywa, z której świat widać inaczej, ale wcale nie gorzej (jeśli nie lepiej) niż z pozycji *p o w a g i*. [...] Pewne, bardzo istotne, aspekty świata są dostępne jedynie dla śmiechu.

Michaił Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais'go*

Czasami musimy się śmiać, by postrzegać. [...] Komedia jest wnikliwsza od tragedii.

Peter L. Berger, *Redeeming Laughter*

Modłę się żarliwie, by Bóg powołał nowe pokolenie chrześcijańskich apologetów lub krasomówców, którzy będą łączyli absolutną lojalność wobec biblijnej Ewangelii i niezachwianą wiarę w potęgę Ducha z głębokim i wrażliwym zrozumieniem współczesnych alternatyw dla Ewangelii.

John R.W. Stott, *Your Mind Matters*

SPIS TREŚCI

Wstęp. Odzyskać utraconą sztukę	/ 13
1. Kreatywna perswazja	/ 19
2. Technika. Diabelska przynęta	/ 27
3. Obrona nigdy nie kończy	/ 45
4. Metoda trzeciego błazna	/ 59
5. Anatomia niewiary	/ 79
6. Bronią przeciwnika	/ 109
7. Sygnały wyzwalające	/ 135
8. Dynamika ściśniętej sprężyny	/ 153
9. Czy sztuką jest mieć zawsze rację?	/ 173
10. Uwaga na bumerang	/ 191
11. Całujący Judasze	/ 215
12. Mapa podróży	/ 237
Wniosek. Metoda otwartej dłoni	/ 261
Podziękowania	/ 263
Źródła cytatów zamieszczonych na początku książki	/ 265

Wstęp

ODZYSKAĆ UTRACONĄ SZTUKĘ

Obecnie wszyscy jesteśmy apologetami i stoimy u zarania wielkiej epoki apologetyki człowieczeństwa, a przynajmniej niektórzy tak twierdzą, ponieważ nasz opleciony siecią świat i era globalizmu sprawiły, że wyrażanie i prezentowanie poglądów, dzielenie się nimi, bronienie i sprzedawanie siebie stały się codziennością niezliczonej rzeszy ludzi na całej ziemi, tak chrześcijan, jak i przedstawicieli innych religii. Wiek Internetu to, jak się powiada, wiek „ja” i selfie. Świat jest pełen ludzi pełnych siebie. Epokę tę można podsumować stwierdzeniem: „Piszę posty, więc jestem”.

Wyrażę się jeszcze jaśniej. Połączenia międzyludzkie w epoce globalnej zostały wyniesione na naprawdę globalny poziom, z bezprecedensową szybkością i na bezprecedensową skalę. Wszyscy są wszędzie i każdy może komunikować się z każdym, w dowolnym miejscu i czasie, natychmiast i tanio. Komunikacja za pośrednictwem portali społecznościowych w epoce e-maili, esemesów, telefonów komórkowych, tweedów i Skype’a nie polega na tym, że „nieliczni docierają do wielu”, jak w epoce książek, gazet i telewizji, ale na tym, że „wielu dociera do wielu” i to przez cały czas.

Jeden ze skutków takiego poziomu globalizacji jest oczywisty. Komunikacja aktywna i interaktywna jest na porządku dziennym. Od najkrótszych wiadomości i tweetów przez najprostsze strony internetowe, najbardziej buntownicze blogi, po najczęściej odwiedzane portale – codzienna komunikacja w połączonym siecią świecie potwierdza, że obecnie wszyscy zajmują się niestrudzenie autopromocją – prezentują się, tłumaczą się, bronią się, sprzedają się bądź dzielą się swoimi przemyśleniami i emocjami w sposób niespotykany w historii ludzkości. To dlatego można powiedzieć, że żyjemy w wielkiej świeckiej erze apologetyki. Cały świat zajmuje się apologetyką

bez wiedzy o tym, jak rozumieją ją chrześcijanie. Wszyscy jesteśmy apologetami, nawet jeśli tylko publikujemy aktualizacje na Tweeterze lub innych portalach, dzieląc się nimi z wirtualnymi przyjaciółmi i cyberspołecznością. Mówi się nam, że wielkim celem życia jest zdobywanie jak największej uwagi społecznej i docieranie z produktami do jak najszerzego grona odbiorców na świecie – a przecież najważniejszym naszym produktem jesteśmy My.

Czy chrześcijanie są przygotowani do tej nowej epoki? My, wyznawcy Jezusa, jesteśmy świadkami prawdy i sensu Jego życia, śmierci i zmartwychwstania, które stanowią sedno naszego powołania. Jesteśmy rzecznikami naszego Pana, a głoszenie Go mamy zapisane w genach. Nasza wiara jest apologetyczna w całym tego słowa znaczeniu. Bez względu na media, wielu z nas wciąż jeszcze nie osiągnęło w sztuce apologetyki poziomu dorównującego Dobrej Nowinie, która dociera w głąb ludzkiego serca, dorównującego też subtelności ludzkiego umysłu, jego potędze i elastyczności, spektrum ludzi i spraw napotykanych przez nas na co dzień w tym wyjątkowym świecie, w którym „wszyscy są teraz wszędzie”.

Co „wielka epoka apologetyki” oznacza dla nas, wyznawców Jezusa? Pełen zakres tego zagadnienia wykracza znacznie poza ramy tej książki. Z jednej strony nasza epoka daje największą możliwość składania chrześcijańskiego świadectwa od czasów Jezusa i apostołów, więc powinniśmy skorzystać z okazji i podejmować śmiało i pomysłowe działania. Jeśli bowiem „wielka i obiecująca brama”, o której pisał św. Paweł, miałaby się kiedyś otworzyć ponownie, to właśnie teraz.

Z drugiej strony jednak musimy się realnie zmierzyć z licznymi wyzwaniami nowej ery komunikacji, ponieważ pewne jej osobliwości w istocie utrudniają komunikację, zamiast ją ułatwiać. Musimy również poradzić sobie z faktem, że epoka globalizacji odsłoniła słabości w naszym obecnym podejściu do dzielenia się wiarą i wymagają one naprawienia – przede wszystkim wiele prób chrześcijańskiej apologetyki dostało się we wzburzone wody wielkiego zderzenia filozofii modernizmu i postmodernizmu.

Dlatego też ta książka zajmuje się kwestią jak najbardziej na czasie i pilną – uzdrowienia podstawowego i poważnego braku we współczesnej komunikacji chrześcijańskiej – a także zagadnieniem szerszej wizji głoszenia, które pomoże nam poczynić postępy i wykorzystać jak najpełniej te nowe czasy. Ci, którzy pragną zgłębiać szerzej zagadnienie apologetyki, znajdą wiele doskonałych książek na ten temat. *Christian Apologetics Past and Present* pod redakcją Williama Edgara i Scotta Oliphinta to antologia najlepszych tekstów

na przestrzeni wieków. *History of Apologetics* kardynała Avery'ego Dullesa to wyborny przegląd tej dyscypliny. Do najlepszych podsumowań współczesnej apologetyki w wydaniu chrześcijańskich filozofów należą: *Handbook of Christian Apologetics* Petera Kreefta i Ronalda Tacellego oraz *Christian Apologetics* Douglasa Groothuisa. *New Dictionary of Christian Apologetics* to prawdziwa kopalnia encyklopedycznej wiedzy na ten temat¹.

Ta książka skupia się na węższej kwestii i prostym problemie – zatraciliśmy sztukę chrześcijańskiej perswazji i musimy ją odzyskać. Ewangelizacja żyje i miewa się dobrze w rozwijających się szybko kościołach Globalnego Południa, gdzie wyzwaniem jest odzyskanie zapachu do bycia uczniem i rozeznania we współczesnym świecie, które dorównywałoby temu zapachowi. Jednakże w świecie rozwiniętym, który jest pluralistyczny i postchrześcijański, obserwujemy pilną potrzebę odzyskania sztuki perswazji, abyśmy mogli odpowiedzieć na palące kwestie. Niektóre denominacje zachodniego chrześcijaństwa skutecznie porzuciły ewangelizację z rozmaitych powodów, a inne przemawiają tak, jakby chrześcijańskie prawdy i przekonania były zawsze łatwo zrozumiałe dla każdego, bez względu na stan serca słuchacza, a także jego światopogląd i kulturę. Jeszcze inne zaczęły polegać na utartych sztamkowych podejściach do Ewangelii i apologetyki, jakby wszyscy słuchacze byli tacy sami.

Połączenie odejścia od ewangelizacji², rozejście się ewangelizacji, apologetyki i postawy ucznia oraz ignorowanie ludzkiej różnorodności stanowi poważny problem. Prawdopodobnie właśnie to stoi za faktem, że wielu chrześcijan, pojawiwszy nieskuteczność współczesnych podejść i wyczuwając niepopularność i niewiarygodność chrześcijańskiego świadectwa, po prostu zamilkło i zrezygnowało z ewangelizacji w ogóle, czasami z ulgą chowając swoje wykręty za maską nowo odkrytego zamiłowania do sprawiedliwości społecznej, której wolno zapomnieć już o nieokrzesanym stylu Ewangelii.

¹ W. Edgar, K.S. Oliphint, *Christian Apologetics Past and Present: A Primary Source Reader*, t. 1–2, Crossway, Wheaton 2009; A. Dulles, *A History of Apologetics*, Ignatius Press, San Francisco 2005; D. Groothuis, *Christian Apologetics: A Comprehensive Case for Biblical Faith*, IVP Academic, Downers Grove 2011; *New Dictionary of Christian Apologetics*, red. W.C. Campbell, G.J. McGrath, C.S. Evans, IVP Academic, Downers Grove 2006.

² W jęz. angielskim autorzy katoliccy posługują się terminem „ewangelizacja”, a protestanccy – „ewangelizm” o zbliżonym znaczeniu. Autor należy do „Anglican Church in North America”.

W najlepszym razie wielu z nas, którzy traktujemy nowinę o Jezusie poważnie, jest chętnych i gotowych dzielić się nią z ludźmi otwartymi, zainteresowanymi lub jej potrzebującymi. Jesteśmy jednak mniej skuteczni, gdy napotykamy ludzi, którzy otwarci nie są, nie przejawiają zainteresowania ani nie czują potrzeby – innymi słowy, ludzi zamkniętych, obojętnych, wrogich, sceptycznych lub apatycznych, a przez to wymagających perswazji.

Krótko mówiąc, wielu z nas brakuje ważnego elementu komunikacji, widocznego wyraźnie w Ewangelii i całym Piśmie Świętym, ale w zasadzie nieobecnego w dzisiejszych kościołach – umiejętności perswazji, sztuki przemawiania do ludzi, którzy z różnych powodów są obojętni lub oporni na nasze słowa. Po prostu się z nami nie zgadzają i nie są otwarci na to, co mamy do powiedzenia.

Utrata umiejętności perswazji? Może się to wydawać dziwaczne, niemalże niewyobrażalne, że chrześcijańska komunikacja straciła coś tak istotnego dla swojej misji. A jednak w wielkim stopniu tak się właśnie stało i dlatego mamy przed sobą wyzwanie myślenia o apologetyce w sposób nie tylko świeży, ale też wierny i niezależny – wierny w tym sensie, że kształtowany przez imperatywy prawd chrześcijańskich, a niezależny dlatego, że zasadniczo niedostrzegany w sposobach myślenia obcych myśleniu chrześcijańskiemu. Dlatego ta książka opowiada nie tylko o utracie sztuki chrześcijańskiej perswazji. Mówi również o apologii serca, egzystencjalnym podejściu do dzielenia się wiarą, które uważam za głębsze i wierniejsze, jak również skuteczniejsze od powszechnych podejść stosowanych przez wielu ludzi. Chrześcijańska apologia miała na przestrzeni wieków wielu partnerów w dyskusji – w szczególności była to wielka tradycja klasycznej retoryki zapoczątkowana przez Greków i Rzymian. Miała również licznych oponentów i sparingpartnerów – ostatnimi czasy orzeźwiający wyzwaniami okazali się nowi ateści. Wszystkie te wyzwania niosły niewątpliwe korzyści, lecz do ich niefortunnych efektów ubocznych należy zaliczyć to, że wielu apologetów straciło kontakt z ewangelizacją i skupiło się na „argumentach”, a zwłaszcza na wygrywaniu sporów, a nie zjednywaniu serc i umysłów ludzi. Musimy dzisiaj na nowo połączyć ewangelizację z apologetyką i zadbać o to, by nasze najlepsze argumenty kierować na zjednywanie ludzi, a nie tylko zwyciężanie sporów. Równocześnie powinniśmy dążyć do tego w sposób, który zgadza się z samą Ewangelią.

Faktem jest, że znaczna część współczesnego głoszenia ignoruje głębsze rozumienie duchowych i filozoficznych sposobów, w jakie ludzie myślą o wierze, dokonują zmiany wiary, a także tego, jaki jest wpływ różnych kultur

i sposobów życia na myślenie i przekonania. Co zdaje się jeszcze ważniejsze, dzisiejsze głoszenie często ignoruje podstawowe biblijne rozumienie anatomii ludzkiej niewiary, to, jak Bóg zwraca się do tych, którzy Go ignorują lub odrzucają, i to, jak my również powinniśmy się uczyć zwracać do ludzi, gdziekolwiek się znajdują i cokolwiek myślą o Bogu, Kościele i o nas. Sedno problemu sprowadza się do kwestii serca.

Moja własna droga ku wierze była nie tylko intelektualna; wiązała się z długą, powolną, krytyczną debatą, jaką prowadziłem w umyśle w szkole i na studiach. Z jednej strony słuchałem argumentów takich sławnych ateistów, jak Friedrich Nietzsche, Jean Paul Sartre i Albert Camus, a z drugiej chrześcijańskich myślicieli, jak Blaise Pascal, Fiodor Dostojewski, G.K. Chesterton i C.S. Lewis. Choć więc postawa głoszona w tej książce jest dzisiaj rzadkością, zdecydowanie nie jestem tym jednym jedynym. Stoję na barkach gigantów wiary, którzy żyli przede mną. Mój dług wobec nich stanie się oczywisty w miarę lektury, a ja wyraźnie zaznaczam swoje niedociągnięcia w podążaniu za ich przykładem. Musimy razem stawić czoło próbie naszych czasów: Jak możemy mówić w imieniu naszego Pana w sposób oddający sprawiedliwość cudowi, którym jest Bóg, doniosłości Dobrej Nowiny, którą nam powierzył, podstępnemu uporowi ludzkiego serca i umysłu, jak również szerokiemu spektrum wyzwań współczesnego świata i niewyobrażalnym perspektywom jutra? Krótko mówiąc, jak my, wyznawcy Jezusa, możemy być tak przekonujący, jak byśmy chcieli? Ni mniej, ni więcej, tylko to jest celem naszych poszukiwań.

[Kup książkę](#)

KREATYWNA PERSWAZJA

Barwny i kontrowersyjny powieściopisarz Norman Mailer został kiedyś poproszony o wygłoszenie wykładu na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. To było w czasach, gdy słynął z jadowitych komentarzy na temat feminizmu i chełpił się publicznie, że jest „championem męskich szowinistycznych świń”. Wiele studentek drażniło jego obnoszenie się z bigoterią, jak również doprowadzał je do szału sam fakt, że go w ogóle zaproszono, dlatego duża grupa feministek postanowiła przyjść na wykład i tak mu się dać we znaki, żeby pożałował przyjęcia zaproszenia. Z ich punktu widzenia Mailer był chamskim, bezwstydnym mizoginem, któremu należało pokazać, gdzie jest jego miejsce.

Jak wynika z kilku relacji z tego wydarzenia, kiedy Mailer wkroczył na salę wykładową, atmosfera wręcz iskrzyła. Ostrzeżono go zawczasu, że feministki zachowują się wrogo i tylko na niego czekają. Mailer przeszedł pewnym krokiem przez tłum, stanął na mównicy i oznajmił, że ma coś ważnego do powiedzenia, dlatego ci, którzy zamierzali bucieć i gwizdać, powinni natychmiast dać temu upust. Wtedy rzucił rękawicę: „Niech każdy z zebranych, kto uważa mnie za męską szowinistyczną świnię, zacznie bucieć”.

Jak na dany znak, feministki zaczęły głośno i szyderczo syczeć i bucieć, po czym przeszły do szyderczego śmiechu i głośnych wyrazów dezaprobaty okraszonych ironicznymi gwizdami ludzi siedzących w innych częściach sali. Istne pandemonium trwało przez jakiś czas, ale, co było nieuchronne, musiało wybrzmieć. Feministki nie mogły bucieć bez końca i wrzawa ucichła. Mailer podszedł do mikrofonu, popatrzył na nie z góry, milczał przez sekundę lub dwie, po czym rzekł: „Ale z was grzeczne kobiety, co?”. (Tu nieco łagodzę jego słowa).

Przez chwilę nie było wiadomo, co się wydarzy. Plan mógł nie wypalić i wywołać chaos. Jednak wrogie napięcie osłabło. Mailer wykazał się mistrzowskim sprytem, czym wywołał śmiech i aplauz wielu słuchaczy. Z relacji wynika, że nawet najbardziej zatwardziałe feministki były zdumione faktem, że uległy jego podstępowi i słuchały go potem w ponurym milczeniu.

Mailer, rzecz jasna, traktował wiarę chrześcijańską z taką samą zjadliwością i lekceważeniem jak kobiety i każdego, z kim się nie zgadzał, a jego mizoginia osiągnęła niewybaczalny poziom. Arogancki szowinizm wobec kobiet, wzmocniony opowieściami o sześciu małżeństwach, dzieliły lata świetlne od przykładu i nauk Chrystusa. Nasz Pan zawsze traktował kobiety z szacunkiem i godnością wyróżniającą się na tle wszystkich czasów. Niemniej my, wyznawcy Jezusa, powinniśmy wziąć pod uwagę jedno – chociaż Mailer ze swoim dogmatyzmem i treścią argumentów był jak najbardziej daleki Jezusowi, to jednak pod względem stylu komunikacji był mu znacznie bliższy niż wielu wyznawców Chrystusa.

Mailer uciekł się do czegoś, co nazywam kreatywną perswazją lub sabotażem przez zaskoczenie. Do osób skłonnych odrzucić to, co miał do powiedzenia, zwrócił się w sposób, który pozwolił im dostrzec, do czego zmierzał – i to wbrew ich woli.

Taka kreatywna perswazja realizowana zgodnie ze słowami Jezusa i Pismem Świętym ma kapitalne znaczenie dla dzisiejszych wspólnot kościelnych, ponieważ my, zachodni chrześcijanie, doświadczamy rażącej słabości, z którą musimy się zmierzyć. Jeszcze raz przedstawię problem: Niemal każde nasze świadectwo i przejaw komunikacji zakłada, że ludzie są otwarci na nasze słowa, a przynajmniej zainteresowani, nawet jeśli nie czują potrzeby, by je usłyszeć. Tymczasem większość ludzi po prostu nie jest ani otwarta, ani zainteresowana, ani w potrzebie, a w większej części rozwiniętego współczesnego świata żyje mniej otwartych ludzi niż pokolenie wcześniej. Wręcz więcej osób prezentuje wrogie nastawienie, a chrześcijaństwo zachodnie nie spotykało się z taką wrogością od stuleci. Za sprawą eksplozji pluralizmu w ciągu minionych pięćdziesięciu lat świat stał się dramatycznie bardziej zróżnicowany, a wskutek nasilenia się wojny kulturowej w wielu zachodnich krajach zaczęto znacznie bardziej lekceważyć wiarę. Krótko mówiąc, sfera publiczna w wielu krajach stała się bardziej świecka, a sfery prywatne bardziej zróżnicowane. Dlatego musimy mówić

wieloma językami, nie tylko „chrześcijańskim”, i musimy w sposób perswazyjny przemawiać do serc i umysłów ludzi, którzy na początku często słuchają nas z uprzedzeniem, pogardą, zniecierpliwieniem, a niekiedy gniewem.

Każdy człowiek stąpający po ziemi jest w pewnym momencie otwarty, zainteresowany i w potrzebie – a kiedy tak się dzieje, powinniśmy być zawsze dobrze usposobieni, chętni i gotowi przemawiać i wskazać na Tego, który jest centrum i duszą wszystkiego, co nadaje życiu sens i wartość. Istnieją jednakże doniosłe teologiczne powody, dla których większość ludzi przez przeważającą część życia nie przejawia otwartości i zainteresowania, a także przyczyny historyczne i kulturowe, dla których w świecie Zachodu silniejsze zamknięcie się, wrogość i obojętność dotyczą jeszcze więcej ludzi niż w czasach naszych przodków. We współczesnym świecie musimy się raz po raz mierzyć z tym, że świat wcześniejszych pokoleń przeminął bezpowrotnie.

WPAŚĆ WE WŁASNE SIDŁA

Uprzedzenia Normana Mailera, chociaż umiejętnie przez niego bronione, nie mogą być inspiracją dla chrześcijańskiej apologii. Dlatego przyjrzyjmy się biblijnemu przykładowi takiej samej kreatywnej perswazji – historii proroka Micheasza opisanej w 1 Księdze Królewskiej w rozdziale 22, wersach 1–28. W pewnym niesprecyzowanym roku w historii Izraela po podziale królestwa król judzki Jozafat udał się z Jerozolimy do Samarii, żeby naradzić się ze swym kuzynem, królem izraelskim Achabem. Chcieli zawrzeć sojusz, by przejąć sporne terytorium zajęte przez Syryjczyków. Zadawali proste pytania swojej radzie wojennej. Czy powinni zawrzeć sojusz i zaatakować Syryjczyków wspólnymi siłami? Czy kampania ta zyska poparcie Boga i zakończy się zwycięstwem?

Naturalną kolejną rzecz wzywano proroków z Samarii, by zyskać dla planu boskie poparcie. No bo czemu mają służyć duchowni w czasach konfliktu? Błogosławienie oddziałów szturmowych to przecież główne zadanie biskupa. W tym wypadku nadworni prorocy byli posłuszni i jednogłośnie przedstawili opinię, która przypadkiem okazała się zgodna z tym, co królowie mieli nadzieję usłyszeć. Czterystu proroków oznajmiło, że dwaj królowie powinni zaatakować i wygrać! Dla wzmocnienia swojego przekazu niektórzy z nich – utalentowani mówcy uciekający się do sposobów, które zachwyciłyby amatorów współczesnej komunikacji – stworzyli pomoce wizualne. Jeden z nich,

niejaki Sedecjasz, przyniósł żelazne rogi, żeby pokazać, iż władcy będą bóstwami wroga i wszystko, co napotkają na drodze.

Niewątpliwie było to imponujące przedstawienie i zgodnie z zamiarem wywarło wrażenie na będących jego odbiorcami królach. Jednakże z jakiegoś powodu król Jozafat, który w przeciwieństwie do Achaba pozostawał wierny Bogu Izraela, nie był zadowolony z jednomyślności nadwornych proroków kuzyna. Dlatego spytał swego sprzymierzeńca, czy znajdzie się u niego jakiś inny prorok, którego mogliby zapytać o zdanie.

„Jest jeszcze jeden mąż, [...] ale [...] nie prorokuje mi dobrze, tylko źle”.

Pierwszy atak na proroka Micheasza – zawsze wieszczyl Achabowi nie-szczęście. Kiedy król Achab posłał sługę po Micheasza, sytuacja uległa pogorszeniu. Micheasz usłyszał: „Przepowiednie tych proroków są jednakowo pomyślne dla króla. Niechże więc twoja przepowiednia będzie taka, jak każdego z nich, żebyś zapowiedział powodzenie”. Innymi słowy, Micheasza ściągnięto na radę wojenną, nie zgadzał się z pozostałymi prorokami, ale dostał surowy rozkaz, żeby mówić dokładnie to, co pozostali – czyli wieszczć kłamstwo.

O dziwo, Micheasz właśnie to zrobił na początku. Wieszczyl niezgodnie z prawdą, jak inni. „Na życie Pana! Na pewno będę mówił to, co Pan mi powie”, zwrócił się do królewskiego sługi. Mimo to, a być może natchniony przez Boga, by przepowiadać kłamstwo, jak robili to już wcześniej prorocy w historii Izraela, powiedział to samo, co jego poprzednicy: „Wyruszaj i zwyciężaj!”.

To w tym momencie Achab nabrał podejrzeń. Czy to możliwe, że Micheasz naprawdę zgadzał się z jego nadwornymi prorokami? A może sposób jego wypowiedzi sugerował, że on jednak żartował? Czy jego odpowiedź w tym przypadku tak bardzo nie przystawała do jego zwyczajnych odpowiedzi, że obudziło to czujność króla? A może znajdowała się w niej sugestia, że mówił prawdę, tyle że z pominięciem ważnego elementu, który wszystko by zmienił – na przykład, że siły królów rzeczywiście zwyciężą, ale jeden z nich zginie w walce, być może sam Achab?

Bez względu na to, co zaniepokoiło Achaba, przerwał on prorocstwo Micheasza, zanim ten zdołał skończyć. „Ile razy mam cię zaklinać – ryknął z hipokryzją, która z pewnością wydała się komiczna wszystkim zebranym – żebyś mi mówił tylko prawdę w imię Pana?”.

Micheasz odparł na to po prostu: „Ujrzałem całego Izraela rozproszonego po górach, jak owce bez pasterza”. Innymi słowy: „Prawda jest taka, Wasza Wysokość, że lud twój straci przywódcę, bo zginiesz”.

Wrażenie z pewnością było obezwładniające. Król Achab przyjął nokaut ze strony Micheasza tak samo nieświadomie, jak feministki, które wpadły w pułapkę zastawioną przez Normana Mailera. Król nie był gotów zaakceptować słów Micheasza bardziej, niż feministki zgodzić się z Mailerem. Niemniej wpadł we własne sidła. Poprosił o słowo Pana i otrzymał je, wprost i bez ogródek. To wskutek własnego uporu musiał się skonfrontować ze szczerym prorocstwem, ogłoszonym publicznie i niezgodnym z fałszywymi. Musiał się zmierzyć z problemem. Achab mógł zrobić to, co chciał i co być może zamierzał zrobić od samego początku. Ale od tego momentu nie miał wymówki, a za sprawą przepowiedni na szali znalazło się jego życie.

JAK WASZA WYSOKOŚĆ RZECZE

Przyjrzyjmy się innemu przykładowi z Proroków (1 Krl 20,26–43), tym razem przypowieści – kolejnej historii z wcześniejszych czasów niż te, gdy to okrutna puenta została wymierzona w króla Achaba. Syryjski król Ben-Hadad wraz z trzydziestoma dwoma sojusznikami (1 Krl 20,1) wytoczył wielką i aroganczką kampanię przeciwko Samarii. Bóg łaskawie oszczędził Izrael, ale zadowolony z siebie Achab, przypisawszy sobie geniusz, dzięki któremu odniósł zwycięstwo, pochopnie oszczędził wrogiego króla po tym, jak pokonał jego armię. Został natychmiast pociągnięty do odpowiedzialności przez grupę izraelskich proroków w ciekawym, choć dramatycznym, epizodzie.

Otóż bezimienny prorok wyznaczony na boskiego posłańca poprosił drugiego, żeby uderzył go w głowę i ranił. Następnie wyszedł na drogę, którą Achab wracał z bitwy, i czekał na króla, a oczy ukrył za zakrwawionymi bandażami.

Kiedy przejeżdżający obok król zainteresował się historią jego obrażeń, prorok przedstawił mu pewną opowieść, rzecz jasna w pełni zmyśloną, ale dość prawdopodobną w czasie po walce. Twierdził, że ktoś przyprowadził do niego jeńca i kazał mu go pilnować. Było to zadanie na wagę życia i śmierci. Gdyby pozwolił jeńcowi uciec, miał albo oddać życie, albo zapłacić słoną karę w wysokości srebrnego talentu.

Przebrany prorok oznajmił, że jego jeńiec niestety uciekł. Achab jak zwykle podsumował to okrutnym stwierdzeniem: „Taki niech będzie na ciebie wyrok, ty sam rozstrzygnąłeś”.

W tym momencie prorok z dramatyzmem zerwał bandaż z oczu i król mógł dostrzec, kim rzeczywiście był – jednym z jego proroków. „Tak mówi Pan: Za to, że wypuściłeś ze swojej ręki człowieka, który podlega mojej kłątwie, będziesz musiał za jego życie oddać twoje życie i twój lud za jego lud”.

„Jak wasza wysokość rzecze”. Achab sam się osądził. Na oczach głośno świętujących ochroniarzy i pochlebnych dworzan po raz kolejny wpadł we własne sidła. Osąd proroka okazał się o wiele skuteczniejszy od połajanki. Słowo Pańskie zostało publicznie wygłoszone, a król postanowił sam odegrać rolę swojego oskarżyciela i sędziego.

METODA KRZYŻOWA I SKUPIONA NA KRZYŻU

To tylko dwie historie z wielu takich przykładów w całej Biblii i, jak zobaczymy, podejście to najgenialniej reprezentował Jezus. Kryją się za nimi szersze przeświadczenia, którymi zajmujemy się później. W samym sercu jednak znajduje się wspaniały styl kreatywnej perswazji – którą można by nazwać „proroczą perswazją” – i głębokie zrozumienie, dlaczego taka perswazja jest potrzebna i jak działa. Przypowieści te razem reprezentują model chrześcijańskiej perswazji przenikającej całą Biblię i utrzymującej się przez wieki, a obecnie zapomnianej. Nikt bowiem, kto czyta Biblię uważnie lub kto analizuje własne poszukiwania sposobu dzielenia się słowem Jezusa, nie uniknie oczywistego wniosku: Zbyt wiele osób nie chce uwierzyć w to, czym się dzielimy, ani nawet wysłuchać, co mamy do powiedzenia, a naszym wyzwaniem jest pomóc im dostrzec to wbrew ich woli.

Ta utracona sztuka chrześcijańskiej perswazji ostro kontrastuje z chrześcijańskimi metodami komunikacji za Zachodzie, metodami prozaicznymi, jednowymiarowymi i aż nadto nieskutecznymi. Co więcej, odzyskanie sztuki chrześcijańskiej perswazji pomaga nam na dwa praktyczne sposoby. Po pierwsze, pokazuje nam wyjście z tragicznego impasu, w jakim utknęła znaczna część chrześcijańskiej komunikacji. Gdy ludzie nie przejawiają zainteresowania tym, co mamy do powiedzenia, czy to z powodu wrogości, czy uprzedzeń, czy obojętności, czy zblazowania, często stwierdzamy, że brakuje nam słów i czujemy się zagubieni. Lecz w takich momentach istnieje lepszy sposób, dzięki któremu do każdego i w każdym momencie możemy się zwrócić konstruktywnie. Istnieje ważny powód, dla którego taka perswazja nie zawsze doprowadzi do sukcesu (i nawet nie powinna), jest to jednak

taka metoda przedstawiania spraw, która skłania ludzi do reakcji na prawdę i własne sumienie, a przez to nie daje im wymówki.

Po drugie, ta utracona sztuka każe nam być bardziej zdecydowanie chrześcijańskimi w komunikacji. W przeciwieństwie do wrażenia, jakie wielu chrześcijan sprawia obecnie, chrześcijańska komunikacja nie sprowadza się do komunikowania wiary chrześcijańskiej za pośrednictwem środków, które wydają nam się przydatne i skuteczne. „Jeśli to działa, wykorzystaj to”, głosi naiwne współczesne podejście, które zdążyło już zredukować sporą część chrześcijańskiej retoryki do śliskich i gładkich formuł albo zniekształconej i bełkotliwej nieudolności. Dla kontrastu chrześcijańska komunikacja to komunikacja Ewangelii ukształtowana przez nasze rozumienie boskiej komunikacji w Chrystusie, podobnie jak boska komunikacja w Chrystusie została ukształtowana przez boskie zrozumienie kondycji naszych serc, którą Bóg zajmuje się w Ewangelii.

Mówiąc prosto: Ponieważ Bóg dostrzegł, zesłał, a ponieważ Bóg zesłał, to się dzielimy. Bóg dostrzegł nasz grzech, więc zesłał swego Syna, a że zesłał swego Syna, dzielimy się naszą wiarą. Aby być prawdziwie skupiona na Chrystusie, chrześcijańska perswazja musi się sprowadzać do czegoś więcej niż dowodów lub wojny światopoglądów. Istnieje sztuka głoszenia prawdy. I jest to sztuka, która powinna pozostawać wierna prawdom wiary chrześcijańskiej, a przez to być kształtowana przez chrześcijańskie rozumienie prawdy i poszczególne prawdy wiary.

Stwierdzenie to nie oznacza, co niektórzy ludzie dzisiaj utrzymują, że głosimy Ewangelię i nie dążymy nigdy do perswazji. Głoszenie słowa i perswazja nie mogą być rozdzielane. Oznacza to jednak, że chrześcijańska apologia musi pozostawać zawsze niezależna. Musi być wierna sobie i kształtowana przez wielkie prawdy Pisma Świętego, a zwłaszcza pięć głównych prawd wiary – stworzenie, upadek, wcielenie, krzyż i Duch Boży.

W zgodzie z biblijnym rozumieniem stworzenia, perswazja chrześcijańska musi zawsze brać pod uwagę ludzkie możliwości przekonywania i prymat ludzkiego serca.

W zgodzie z rozumieniem upadku, perswazja chrześcijańska musi zawsze brać pod uwagę anatomię niewierzącego umysłu w jego odrzucaniu Boga.

W zgodzie z wcieleniem, chrześcijańska perswazja musi się odbywać przede wszystkim w kontakcie bezpośrednim twarzą w twarz, a nie na zasadzie wymiany argumentów, przeciwstawiania sobie formuł, środków i metodologii.

W zgodzie z krzyżem Jezusa, chrześcijańska perswazja musi być zawsze krzyżowa w swej metodzie i skupiona na krzyżu w sferze przesłania – co, jak zobaczymy, leży u podstaw wyboru tytułu tej książki, *Mowa błazna*.

A w zgodzie z Duchem Świętym, perswazja chrześcijańska musi zawsze podkreślać i pokazywać, że decyzje nie należą do nas, tylko do Boga. Bóg bowiem jest swoim głównym obrońcą, najlepszym apologetą i tym, który stawia przed światem wyzwanie „przedstawienia swojej sprawy”. I, jak powiada Jezus, to jego Duch, Duch prawdy, wykonuje kluczową część pracy związanej z przekonywaniem i udowadnianiem.

Czy Dobrej Nowiny można bronić za pośrednictwem środków, które są całkowicie niezależne od niej, a przez to neutralne dla wierzących i niewierzących? Czy powinniśmy tak działać? Nie. Będę przekonywał, że możemy porozmawiać z każdym, bez względu na jego wrogość lub dystans w stosunku Ewangelii, ale jest tak dlatego, że możemy liczyć na wyjątkowe prawdy Ewangelii – a przez to nasze podejście jest niezależne w tym sensie, że jest zdecydowanie chrześcijańskie, a nie neutralne w wymiarze wiara–niewiara. Taka wizja chrześcijańskiej apologii jako „sztuki prawdy chrześcijańskiej i chrześcijańskich prawd” leży u podstaw utraconej sztuki perswazji, którą będziemy zgłębiać.

Pierwsi apologetci chrześcijaństwa z czasów Imperium Rzymskiego stali w obliczu wyzwania polegającego na przedstawieniu przesłania tak nowego, że aż obcego dla pierwszych odbiorców, jak również na określeniu, co owo przesłanie oznaczało w epoce klasycznej oraz jej wyrafinowanych i ugruntowanych sposobów myślenia. W przypadku współczesnego świata wyzwaniem jest przedstawienie czegoś tak dobrze znanego, że aż nieznanego w ogóle, a równocześnie rodzącego w ludziach przekonanie, że są tym zmęczeni.

Innymi słowy, nasza epoka w świecie zachodnim jest ogólnie postchrześcijańska, a nie prechrześcijańska oraz pluralistyczna, a nie świecka, co rodzi istotne różnice i utrudnia rozmowę. Jednakże uogólnienia nie mają znaczenia w rozmowie z jednostkami. Kontekst stanowiący wyzwanie dla chrześcijańskiego apologety będzie zawsze inny w zależności od osoby rozmówcy, epoki i kraju. Bez względu jednak na wiek i na to, w której części świata żyjemy, dla wszystkich nas, wyznawców Jezusa, poznawanie Go i przedstawianie innym stanowi największą życiową radość. Dlatego chrześcijańska perswazja jest ogromnym przywilejem, drogocennym wyzwaniem i wymagającą lekcją, której warto się nauczyć.